



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



fol. K. Kulwiec.

PIASKI LOTNE, ZASYPUJĄCE ŁĄKĘ W OKOLICACH NIEBOROWA, POW. ŁOWICKI.



Piorun w wierzeniach różnych ludów. ¹⁾

Podłużny, lekko owalny, od jednego do trzech, czterech ctm. długości mający kamyk, gladzony po wierzchu, z wyżłobionym rowkiem na spodniej części, z jednym kantem ostrzejszym od pozostałych, najczęściej składający się z krzemienia, porfiru lub kwarcu — znany jest powszechnie pod nazwą „strzałki piorunowej“.

Z nazwą tą związane jest popularne wierzenie, iż kamyk ten spada z nieba wraz z piorunem lub, jak niektórzy utrzymują, wraz z błyskawicą; w tym ostatnim wypadku grzmot i uderzenie pioruna są jakoby zjawiskami drugorzędniemi.

W związku z tem pochodzeniem ma on pewną cudowną własność, dla której jest czczony, już to jako symbol, przez który siła wyższa przemawia, już to jako *sain* będący siłą wyższą czyli bóstwem.

Wielu ludzi czy to w Europie, czy w Chinach, na Jawie lub na Madagaskarze, szuka „strzałki piorunowej“ na ziemi po burzy, zwłaszcza w bliskości drzew przez piorun rażonych. „Gdy piorun uderza w ziemię, jego kamień zagłębia się sześć stóp pod powierzchnię, a następnie wznosi się w górę o jedną stopę co rok“ objaśnił wieśniak francuski archeologa Emila Cartailhac’a.

Rzadko które podanie jest tak jednolite i tak powszechne, jak to, związane z pochodzeniem i znaczeniem tego kamienia. Odnajdujemy je więc w Europie: w Danii, Norwegii, Islandyi, Szwecyi, Anglii, Niemczech, Francyi, Włoszech, Węgrzech i Polsce, zwłaszcza południowej, w Chinach i Japonii; wreszcie w Afryce — u murzynów wybrzeża Gwinejskiego.

Wyłącznie więc Australia i Ameryka nie posiadają go, choć w ostatniej czasem się go odnajduje pośród kolonistów europejskich.

Zanim przejdziemy do określenia, czem jest „strzałka piorunowa“, musimy uwzględnić, za co miano ją od najdawniejszych aż do współczesnych włącznie czasów.

Tak więc wieśniacy Anglii Zachodniej do dziś utrzymują, iż „thunderbolt“, który znajdują czasem na ziemi, spadł niegdyś z nieba i że w związku z tym ma on „wyższą“

własność leczniczą. W Kornwalii woda, w której kamyk ten się gotował, służy jako lekarstwo przeciw reumatyzmowi ¹⁾. W Danii ochrania on dom od uderzenia pioruna, przeto przechowywany bywa jako piorunochron u pułapu w belce sufitu, z którą człowiek niema kontaktu, gdyż siła „strzałki piorunowej“, pozytywna w stosunku do pioruna, może być negatywną w stosunku do człowieka.

Odpędza on również złe duchy, przeto widzimy go przy kołysce dziecka w celu ustrzeżenia maleństwa od „przeobrażenia“, lub przy dzieźce z mlekiem, dla uchronienia nabiału od zepsucia się ²⁾. Mannhardt zaobserwował w Szwajcaryi i Hesyi, iż kamień ten bywa kładziony w czasie burzy na głowy dzieciom „ażeby je zabezpieczyć przed piorunem“; na Węgrzech zaś umieszczają także kamyk pod poduszkę dziecka w czasie chrztu, a następnie ma on moc uzdrawiającą.

Jeżeli rozpatrzymy sam wyraz „strzałka piorunowa“, widzimy, iż zawiera on objaśnienie co do pochodzenia tego kamienia. Podobną myśl zawiera ten termin w językach innych ludów:

Pierre de foudre, pierre de tonnerre, Coin de foudre (francuski).

Donnerkeil, Donnerstein, Donnerpfeil, Strahlpfeil, Strahlkeil (niemiecki).

Thunderbolt, Thunderstone, Fingerstone, Thunderweapon (angielski).

Donderbeitels, Dondersteen (holenderski).

Tonderkiler (norweski).

Tordensteen (duński).

Ukon-Rivi „bóg pioruna“ (fiński).

Lapos mennyko „piorun spadający“ t. j. w akcyi.

Lanzos mennyko „piorun uwiązany“ (węgierski).

Byti peter „śląd pioruna“ (jeden z indyjskich języków).

Rai-funoseki „kamień piorunowy“ (japoński).

¹⁾ Sir John Evans.

²⁾ Blinkenberg.



Przytoczenie szeregu tych terminów jest ważne dla zaobserwowania, jak dalece i powszechnie psychologia wierzeń wpływa na formę języka.

„Strzałka piorunowa“ odgrywa również, a nawet większą rolę w wierzeniach ludów nieobjętych chrystyanizmem, buddyzmem, braminizmem lub mahometanizmem.

Na wybrzeżu Gwinejskiem „bóg pioruna“ uważany jest za spadający z nieba w czasie burzy. Ażeby zabezpieczyć się od groźnego żywiołu, kamień ten jest czczony, skrapiany krwią zwierzęcia ofiarowanego lub mlekiem, wkładany w dłoń innego boga, jako berło potęgi. W obecności kamienia piorunowego gwinejczyk nie złoży nigdy fałszywej przysięgi¹⁾. Podobne wierzenia odnajdujemy wewnątrz górzystych Indyi południowych (Indostan), gdzie bardzo stare obyczaje przechowywały się dotąd²⁾. W górach Shevaroy na południo-zachodzie od Madrasu pośród Drawidosów „strzałka piorunowa“ jest czczona, jako bóg wioski, posiada swój ołtarz i świątynię.

Przechodząc do świata starożytnego, w Grecyi i Italii w czasach już historycznych czczono jednego Jowisza zwanego Zeus Kappotas, „Jowisz spadły z nieba“³⁾; „Keraunos“, czyli strzałka piorunowa, była symbolem kultu pioruna. We współczesnym greckim języku „astropeliki“ — „toporek kamienny z nieba“, oznacza również błyskawicę. „Keraunos“ spotyka się nie tyle w literaturze starożytnej, ile w rzeźbie; prawdopodobnie jednak pośród ogółu społecznego, stojącego poniżej grona starożytnych arystokratów ducha, wierzenie to miało większe rozpowszechnienie. Wiele z kamieni typu strzałki piorunowej ozdabiane było rysunkami i znakami, świadczącymi, iż używano ich jako amuletów, naszyjników i t. p. Nadto Liwiusz wspomina, iż w świątyniach rzymskich kamienie te zwykle znajdowały godne pomieszczenie, jako że pochodzą one z burzy i ukrywają w sobie boga.

Jak widzimy „strzałka piorunowa“ posiada rozległe i znakomite tradycje, które

ugruntowały się tak głęboko w umysłach ludzkich, iż trwają, a może i rozwijają się dotychczas, mimo, iż już w XVI wieku świat naukowy w osobie Mercatiego, lekarza Klementa VIII, wypowiedział swe zdanie o „strzałce piorunowej“. Mercati pierwszy orzekł, iż przedmiot ten, uważany za pochodzący z nieba, jest dziełem ręki człowieka przedhistorycznego, nie znającego brązu ni żelaza, a pozostającego w epoce kamienia gładzowego, czyli bliższego nam okresu kamiennego. Tak więc fetysze te, czczone i trwogą otaczane, są ni mniej ni więcej, tylko narzędziem lub bronią ludzi odległej epoki neolitycznej.

Ponieważ Australia w chwili skolonizowania jej przez anglików pozostawała wciąż w pierwszym okresie epoki kamiennej, w okresie kamienia łupanego, nic więc dziwnego, że nie znajdujemy w niej tej tradycyi, związanej z okresem następnym.

Ameryka, o ile sądzić możemy, chociaż w chwili zawojowania jej znalazła użytek metali, jednak sądząc z techniki musiała być również jeszcze w okresie przed „strzałką piorunową“, przynajmniej na znacznej przestrzeni, w Ameryce Południowej zwłaszcza. Z obserwacyi podań o strzałce piorunowej, jako i rozprzestrzenienia się geograficznego tych podań znakomity archeolog, Sir John Evans, wyciąga dwa następujące wnioski:

a) iż ludy wszystkich trzech części starożytnego świata, z których niektóre dziś znajdują się w najwyższym stadyum kultury, przeszły przez epokę kamienną, której śladami są pozostałe narzędzia;

b) iż ta epoka kamienna jest tak oddalona, iż to, co było wówczas narzędziem codziennego użytku, jest teraz od wieków uważane jako mające pochodzenie nadziemskie, wymagające traktowania z zabobonną trwogą.

Aczkolwiek zdanie angielskiego uczonego ma za sobą powagę jego stanowiska w archeologii, jednak jeżeli chcemy znaleźć wytłomaczenie, dlaczego wiara w cudowność „strzałki piorunowej“ jest tak powszechna i głęboka, musimy sięgnąć do innych cech związanych z tym kultem.

To, iż kamień ten jest tak stary, nie wystarczy, by go otaczano czcią. Ileż to star-

¹⁾ Monrad, misjonarz duński.

²⁾ Berg i Löventhal.

³⁾ Pausanias, III, 22, 1.



szych od niego zabytków nie posiada żadnej aureoli!

Cechą powszechną strzałki piorunowej i ważniejszą, niż jej starożytność jest to, iż jest ona łączona z wyobrażeniem pioruna, błyskawicy, grzmotu, burzy — zjawisk niewytłomaczonych dla pierwotnego i niewykształconego umysłu. Ludzie przedhistory-

czni, z epoki kamiennej, musieli również obserwować to zjawisko niebieskie i, jak niektóre ślady wskazują, kult pioruna już wówczas symbolizowany był przez cześć dla „strzałki piorunowej“. To pewna jednak, iż wiedzieli oni dobrze, iż kamień przez nich ociosany i opolerowany nie spadł z nieba; skąd więc ten hołd dla dzieła rąk własnych?

D. N.

Marya Czapliska.



Polski stan posiadania na Rusi.

Brak jakichkolwiek danych statystycznych, obrazujących współczesny stan polskości na Litwie i Rusi, stanowi niewątpliwie najpoważniejszą i najdotkliwszą lukę w ogólnym bilansie naszych sił narodowych. Nie rozporządzając żadnymi niemal cyframi, musimy oczywiście zawsze niedoceniać lub przeceniać zasób naszych sił społecznych w tych krajach i wyprowadzać stąd mylne i szkodliwe nieraz wnioski co do naszego stanowiska tam i znaczenia. W warunkach tych niezwykle doniosłości nabiera wydana świeżo w Kijowie książka p. Joachima Bartoszewicza p. t.: „Na Rusi polski stan posiadania (kraj — ludność — ziemia)“. Autor wprawdzie zastrzega się słusznie w przedmowie, że praca jego nie może być wyczerpująca, ani dokładna, daje bowiem tylko zestawienie materiału urzędowego, a statystyka urzędowa rosyjska, szczególnie gdy chodzi o sprawy narodowościowe i wyznaniowe na kresach państwa, bezstronnością wogóle się nie odznacza. Ale pomimo to książka ma dużą wartość, przynosi bowiem obfity materiał cyfrowy, opracowany możliwie krytycznie i daje w ten sposób po raz pierwszy w naszym piśmiennictwie ogólny zarys sił i zasobów polskości na Rusi.

Miano Rusi — we współczesnym geograficzno-historycznym pojęciu tego terminu — posiadają trzy gubernie: kijowska, podolska i wołyńska. Kraj ten, żyzny, piękny i bogaty, zaj-

muje obszar, wynoszący 144,736 wiorst kwadratowych, jest zatem o trzecią część większy od Królestwa Kongresowego, mającego tylko 111,554 wiorst kwadr., czyli, inaczej mówiąc, Królestwo stanowi 77 proc. obszaru Rusi. Wołyń, Podole i Ukraina, razem wzięte, są prawie dwa razy rozleglejsze od „Królestwa Galicyi i Lodoimeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem“, które ma zaledwie 78,496 kilom. kw., a przeszło cztery razy większe od W. Księstwa Poznańskiego, mającego 28,963 kilom. kw.

Północną część tych krajów ruskich stanowią właściwe Polesie, a więc wielkie leśne niziny, łąki błotniste, moczary i nieużytki oraz liche piaseczki. Zajmują one połowę mniej więcej Wołynia i drobny skrawek gub. kijowskiej. Na południe zaś od linii Kowel-Kijów rozciągają się ziemie czarne, ciężkie i tłuste, czarnoziemy głębokie, rzadko porożrzucane dąbrowy, ongi stopy, kurhanami i mogiłami znaczone, dziś kraina wielkich łąnów pszenicznych i olbrzymich buraczanych plantacyi.

Na obszarze Rusi było w r. 1909, według danych urzędowych, 11,191,496 mieszkańców. Z liczby tej w g. kijowskiej mieszkało 4,429,000 osób, w podolskiej — 3,394,000 i wołyńskiej — 3,367,000. Warto zaznaczyć, że w r. 1805, a zatem w dziesięć lat po zagarnięciu tych prowincyi przez Rosyę, ludność ich wynosiła 1,707,226 głów, a mianowicie na Woły-



niu było 553,202, na Podolu — 577,133 i na Ukrainie — 576,891 mieszkańców.

Gęstość zaludnienia jest na ziemiach Rusi przeciętnie mniejsza niż w Galicyi i Królestwie Kongresowem. Gdy w Galicyi wypada przeciętnie 93 mieszkańców na 1 klm. kw., a w Królestwie 107 na wiorstę kw., to na Rusi przypada tylko 88 mieszkańców na wiorstę kwadratową. Najmniejszą przeciętnie gęstość zaludnienia wykazuje Wołyń (61), dalej idzie Podole (101,4) i wreszcie Ukraina (wraz z Kijowem) z najwyższą gęstością 101,7 mieszkańców na wiorstę kw. Jeśli zaś brać pod uwagę tylko ludność wiejską, to przeciętna gęstość zaludnienia będzie najwyższa w gub. podolskiej (93,4 mieszk. na 1 wiorstę kw.), gub. kijowska wykaże tylko 86,9 mieszkańców na wiorstę, a Wołyń zaledwie 56,7 mieszkańców na 1 wiorstę kwadratową.

Obliczenie składu narodowościowego na Rusi jest rzeczą niesłychanie trudną. Statystyka urzędowa, opracowywana w widokach polityki państwowej, stara się jak najbardziej zmniejszyć liczbę Polaków w tym kraju. Odpowiednie dane za rok 1909 grupują ludność Wołynia, Podola i Ukrainy w następujący sposób:

Narodowość ruska (rosyjska)	9,134,215
Żydzi	1,441,737
Polacy	424,552
Inni	190,992
Razem	11,191,496

Tymczasem z rubrycelli dyecezyjalnej okazuje się, że w r. 1909 było na Rusi 801,790 katolików (na Wołyniu 353,597, Podolu — 305,078 i Ukrainie — 143,115). Ponieważ zaś wiadomo, że z ogólnej liczby katolików na Rusi tylko bardzo drobny procent może być zaliczony do narodowości nie polskiej, z drugiej zaś strony do Polaków, zamieszkałych na Rusi, należy pewna ilość niekatolików, a więc ewangelików i prawosławnych, można ze słuszością mniemać, że ilość katolików na Rusi jest w przybliżeniu równoznaczna z ilością Polaków. Byłoby nas zatem na Rusi 6,3 proc. ogółu mieszkańców tego kraju.

Warto zaznaczyć przytem, że podczas spisu jednodniowego z r. 1897, kiedy odróżniano w statystyce małorusinów od wielkorosyan, naliczono w kraju 76,9 proc. tych pierwszych, i tylko 4,3 proc. tych ostatnich. Stosunek ten w ciągu lat piętnastu, jakie upłynęły od tego czasu, niewiele zapewne został zmieniony.

Ruś — konkluduje p. Bartoszewicz — jest krajem o ludności mieszanej. Ten moment wiel-

kiej jest wagi dla życia społecznego i politycznego naszych kresów południowo-wschodnich. Wpływał on, szczególnie w ostatnich czasach, w sposób bardzo silny, zbyt zaiste silny na psychologię, na pojęcia polityczne naszego kresowego społeczeństwa. Dziś, gdy się wszystko liczy, a za mało się waży; dziś gdy liczenie głów, mechaniczne sumowanie cyfr masowych, zastępować zaczyna w polityce trudniejszą, bo krytyczną ocenę wewnętrznej wartości ludzkiego materiału społecznego, dziś w oczach nieprzewidujących polityków-rachmistrzów i w oczach licznego i słabego duchowo ogółu zagadnienia chwili bieżącej i dnia jutrzejszego warrunkują się, uzależniają a nawet przesądają — jedynie stosunkiem cyfrowym zamieszkującej ziemie ruskie ludności.

Zapatrywaniom podobnym autor książki o „Polskim stanie posiadania na Rusi“ pragnąłby położyć kres stanowczy. Pragnąłby on nie tylko policzyć tamtejsze zbiorowiska narodowościowe, ale i zważyć je także. To ostatnie jest jednak jeszcze trudniejsze od obliczenia. Wiadomo np., że w wielu miastach na Rusi Polacy stanowią poważny procent sił inteligentnych, zajętych bądź w handlu i przemyśle, bądź w tak zwanej pracy wyzwolonej (lekarze, adwokaci i t. p.), — niepodobna jednak dziś jeszcze kuśnić się o wykazanie przy pomocy cyfr i faktów ich znaczenia w życiu społecznym kraju. Tak samo niemal trudno myśleć dziś o dokładnem obliczeniu udziału osobistego i materialnego żywiołu polskiego w przemyśle rolnym na Rusi. Z górą trzy czwarte produkcji przemysłowej w tym kraju przypada na cukrownictwo. Jest to istotnie wielki przemysł fabryczny, który wprowadzony został na Rusi przed kilkudziesięciu laty przez nas, Polaków, z wielkim nakładem energii i pieniędzy. W r. 1910 było fabryk cukru na Wołyniu 16, na Podolu 51, na Ukrainie 74. Te 141 cukrowni przerobiły przeszło 400 milionów pudów buraków, wyprodukowały około 60 milionów pudów cukru.

Są to cyfry bardzo poważne. Tem ciekawszą byłoby rzeczą zbadanie udziału Polaków w tym przemyśle. P. Bartoszewicz oblicza, że między cukrowniami o znanym kapitale zakładowym lub akcyjnym jest 36 fabryk, należących zupełnie lub przeważnie do Polaków: kapitał akcyjny, względnie zakładowy, tych 36 cukrowni przedstawia ogólną cyfrę 22,535,000 rb. Są to obliczenia najskromniejsze. Zdaje się, że w cukrownictwie na Rusi zaangażowana jest daleko wyższa suma kapitałów polskich.

Tak samo stoi sprawa z innymi rodzajami przemysłu. Niepodobna dziś określić cyfrowo,



jaki bierzemy udział w ruchu przemysłowym kraju i na jaką kwotę szacować można kapitały, w przedsiębiorstwach fabrycznych ulokowane. Jak jednak okazuje się z danych, przytoczonych powyżej, udział nasz w przemyśle na Rusi wynosi dziesiątki milionów rubli. I o tem zapominać nie należy.

Ale niewątpliwie najważniejszym majątkiem, jakim polacy na Rusi dzisiaj władają, najsilniejszą placówką i ostoją ekonomiczną jest ziemia. Konfiskaty i przymusowe wyprzedaże, stosowane w rozmiarach tak szerokich po ostatniem zwłaszcza powstaniu, oraz ciężące dotychczas na Litwie i Rusi prawa wyjątkowe, w których pewien wylom zrobił dopiero ukaz z r. 1905, zezwalający polakom przynajmniej na nabywanie ziemi, pozostającej dotychczas w rękach polskich, — przyczynić się musiały oczywiście w znacznej mierze do uszczuplenia polskiego stanu posiadania. Nasza własna lekkomyślność i nieopatrność dokonały reszty. I dziś już na Podolu tylko 53 proc. średniej i większej własności ziemskiej, na Wołyniu — 45,7 proc. a na Ukrainie nawet tylko 41,1 proc. należy jeszcze do polaków, a 2,703,290 dziesięcin (1,224,379 dz. na Wołyniu, 914,653 na Ukrainie i 564,260 dz. na Podolu) przeszło do rąk obcych.

Ogólny obszar ziemi polskiej na Rusi obliczony został w r. 1911 na 2,306,059 dz. Jest to cyfra niższa od rzeczywistej. Obliczenia bowiem dokonane zostały na potrzeby ziemstw gubernialnych i powiatowych, wprowadzonych na mocy ukazu z d. 14 marca 1911 r. Nie wchodzi zatem do sumy powyższej ziemia, należąca do polaków, którzy z tej czy innej racyi nie mają prawa być wyborcami ziemskimi, lub też, będąc pochodzenia polskiego, zostali jednak zapisani do księgi niepolskich wyborców. Różnica wyniesie prawdopodobnie jakieś kilkadziesiąt tysięcy dziesięcin, dla braku jednak cyfr dokładnych niepodobna brać jej w rachubę.

Na Wołyniu własność ziemska polska obejmuje obecnie 1,030,927 dz., najwięcej w pow. rówieńskim — 170,546 dz., najmniej w pow. krzemienieckim — 43,352 dz. Ziemia ta należy do 3,247 właścicieli; najwięcej jest ich w pow. żytomierskim — 1,100, najmniej w pow. rówieńskim — 90.

Na Podolu należy do polaków 636,348 dz., najwięcej w pow. olgopolskim — 72,157 dz., najmniej w pow. latyczowskim — 31,832 dz. Właściciele ziemskich jest 1,499, najwięcej w pow. lityńskim — 255, najmniej w pow. braclawskim — 59.

Na Ukrainie wreszcie należy do polaków

638,782 dz., najwięcej w pow. radomyskim — 91,709 dz., najmniej w pow. czehryńskim — 14,643 dz. Właściciele ziemskich polaków jest 1,304, najwięcej w pow. berdyczowskim — 393, najmniej w pow. wasylkowskim, bo tylko 10.

Ogólną wartość ziemi, należącej obecnie do polaków na Rusi, obliczyć można na sumę 600 do 650 milionów rubli.

Reasumując wyniki swej pracy p. Bartoszewicz dochodzi do wniosków następujących.

Spółceństwo polskie na Rusi jest naogół społeczeństwem zamożnem. Ludność polska, osiadła na roli lub posiadająca własność nieruchomą po miastach i miasteczkach, jest, przeciętnie biorąc, bogatsza od takiejże ludności niepolskiej. Pamiętać warto, że na ogólny obszar ziemi, należącej na Rusi do polaków wyborców ziemskich, wynoszący 2,306,059 dz., przypada 6,050 właścicieli, gdy tymczasem 2,703,293 dz. znajduje się w posiadaniu 21,592 niepolskich wyborców ziemskich. Przeciętnie zatem w rękę jednego polaka znajduje się na Rusi 381 dz. ziemi, w rękę zaś wyborcy obcego 125 dziesięcin.

To samo widzimy i w dziedzinie własności nieruchomości innej, niż ziemia. Wartość nieruchomości, należącej do polaków wyborców ziemskich, wynosi według obliczeń urzędowych 29,326,277 rb., należących zaś do innych — 34,913,372 rb., czyli że wartość polskich nieruchomości stanowi 45,6 proc. ogółu. Ilość zaś posiadaczy tych nieruchomości jest następująca: polaków — 2,521, innych — 6,918. Polacy więc stanowią 26,7 proc. ogółu posiadaczy. Na jednego polaka właściciela nieruchomości wypada przeciętnie 11,632 rb. wartości, na każdego innego — 5,046 rb., czyli przeszło dwa razy mniej.

Jesteśmy więc na Rusi względnie bogaci. W stosunku do naszej liczebności posiadamy znacznie więcej od innych. Nasz majątek nieruchomy, obliczony przez statystykę urzędową tylko na 556,423,617 rb., stanowi bądźco bądź bezmała połowę (46,6 proc.) ogólnej wartości dóbr nieruchomych, należących do wyborców ziemskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Wśród klasy posiadających, majątkowo odpowiedzialnych, podatkowo silnych, stanowimy procent poważny, z którym każdy liczyć się musi. Ten moment względnej naszej siły ekonomicznej nie powinien nam nigdy schodzić z oczu i z pamięci — zarówno w stosunkach na zewnątrz, dla rewindykowania należnej nam na Rusi sytuacji społeczno-politycznej, jak i na wewnątrz, dla coraz bardziej świadomego i wytrwałego szanowania tej tak dla nas obecnie



ważnej ostoji narodowej, jaką jest ziemia i wogóle własność nasza nieruchoma na Rusi.

Mało nas jest, to prawda. Ale na obszarach ziemi, które obecnie na Rusi posiadamy, miejsca jest dość. Ziemia polska nie jest rozdrobiona. Na jednakowych przestrzeniach widzimy trzykroć liczniejszą rzeszę posiadaczy nie Polaków, którzy przecież dostatnimi są go-

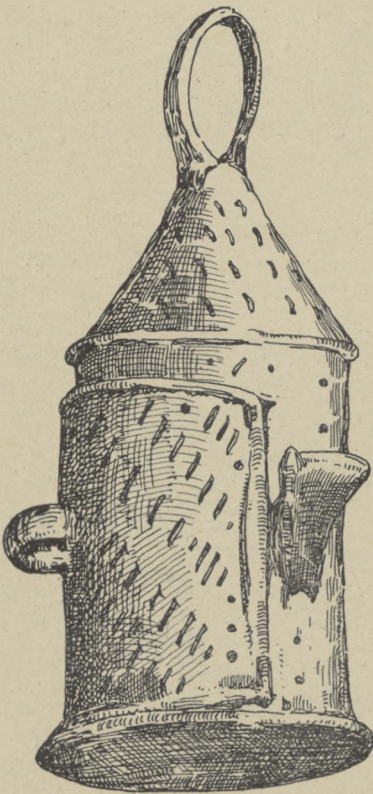
spodarzami. Mamy na celu się rozrastać, mnożyć, nie naruszając przytem siły ekonomicznej jednostek.

Omówiona powyżej i streszczona książka p. J. Bartoszewicza jest pracą o wartości poważnej. Bliższe zapoznanie się z nią polecić możemy każdemu, kogo tylko interesuje nasza siła narodowa i — nasza przyszłość.

Edward Maliszewski.



Narzędzia tortur w domu Matejki w Krakowie.



M. W.

rys. M. Wawrzeński.

Latarnia katowska.

„W nauce nie autorytet ani też większość decyduje — lecz siła faktów jedynie“, powiedział uczony Hoernes.

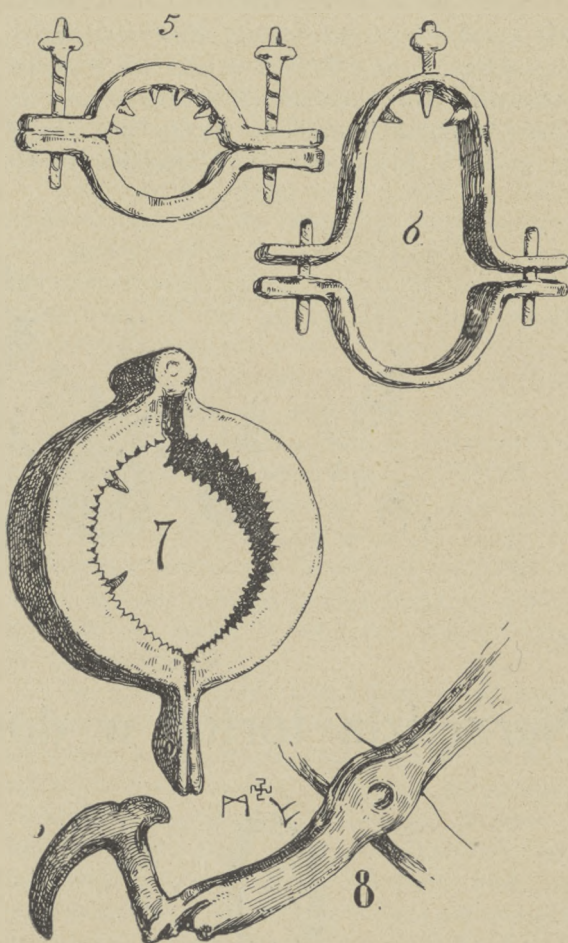
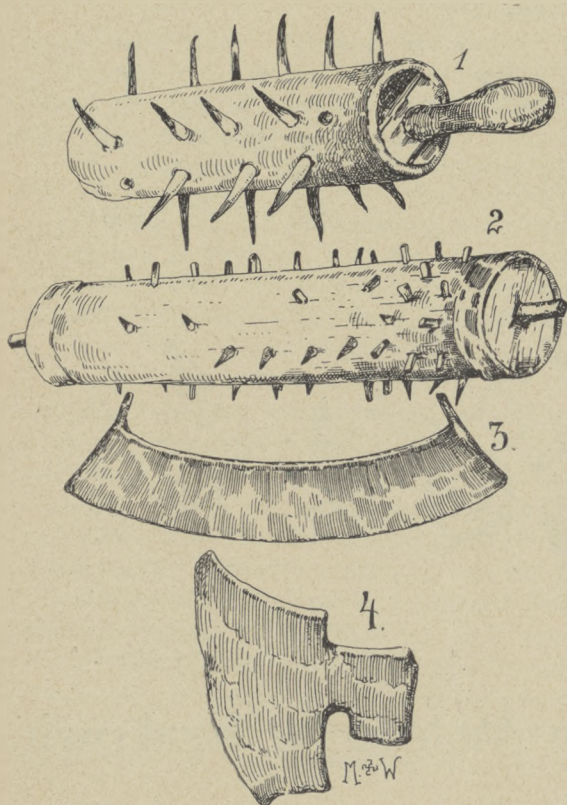
Więc sięgnijmy do faktów. Oto księga z archiwum akt dawnych m. Krakowa Nr. 3133, „Sądownictwo karne krakowskie 1554—1625“, na okładzinie adnotacja Ambrożego Grabowskiego „Przeczytałem 1845 r.“

Pod rokiem 1554 czytamy: „Piotr rodem z regowa sin micolaia Siski wiznal — a dalej — tho wiznal nie inaczej i stem Sedl na Sond bozi a za iego zle uczinki iest w kolo — wpleciony“. Więć wplatanio żywcem w kolo, t. j. żywcem kołem bito (kruszono kości), poczem w sprychy poziomo ustawionego koła wplatanio pogruchotane ciało.

„Simek rodem z Wielkie wsi sin wawrzyńca barha — obiesil się w kłodzie (więzieniu) na pasie w zawiasi“. Więć było mu tam w tej „kłodzie“ nie nazbyt wesoło.

Pod rokiem 1556. „Orssula rodem z radomia dziwka — „tho wiznala a nie inaczej i stem szla na Sond bozi a iest spalona nad wisla we wtorek wigilija Ś-go marcina“. Więć palono żywcem ludzi.

Pod 1557. „Katarzyna rodem z grzebrowicz od olkusza (udusiła dzieć nieprawie) „a iest utopiona wisle“.



- 1—2. Walce kolczaste.
3. Żelazo do bicia „kołem“.
4. Topór katowski.
5. Tak zwany „rak“ do ściskania nogi.
6. „ „ „ „ „ „ uda.
7. Do ściskania głowy.
8. Do szarpania rozpalonemi cęgami.

rys M. Wawrzeńczyki.

Pod 1558. „Marcin rodem ze lwowa sin stanislawa Crawca obiesil sie w ciemnici“. Więć były ciemnice.

Pod 1559. „Jakub Tkaczik rodem z Torobina sin iana kapotki — i smagano u pręgi (pręgierz) ucho prawe urzniono, kazano od miasta procz“. Więć uszy obcinano, chłostano publicznie i wydalano z miasta.

Stanislaw rodem z czarnowa sin iana Zisski świętokradzca „i jest spalon nad wisłą“.

Pod 1560. „Stanislaw Golecz na cztery części rozdzielon“. Więć ćwiartowano żywych ludzi.

Pod 1563. Czytamy: „bel byth u prangi y od myastha odkazan“.

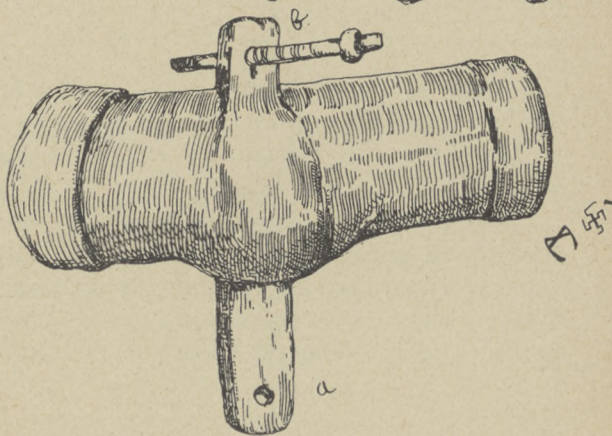
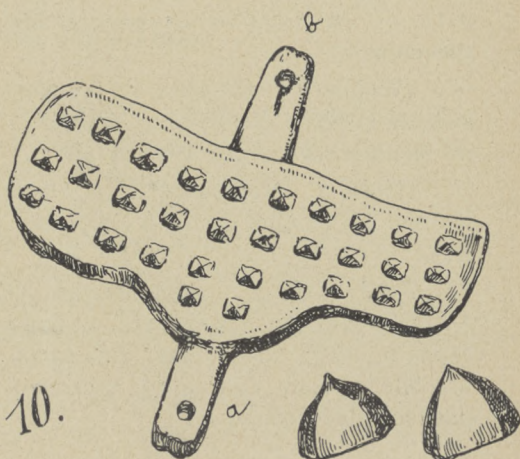
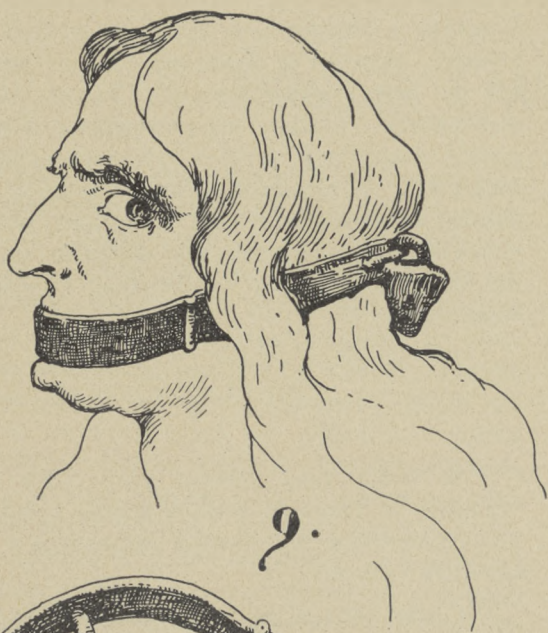
Pod 1580. „Jan izbicki (świętokradzca) y stim yesth spaloni“.

Pod 1584. „Zopyia y jest skazana pod micz: A jej boże bądź miłosciw“.

Pod 1598. „Bedac na probie przez Mistrza (kata) pitany Jan Ciesla rodem z Bohni“. Więć kat „próbował“ i „pytał“ — wiemy co to znaczy... „takową białogłowe skazac kazali u pręgierza mieltlamy ucho urwawszy jej z miasta jest wyswiecona“.

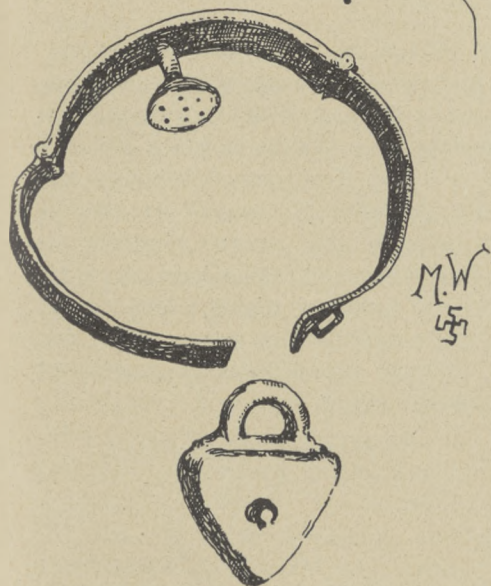
Pod 1610. „Helena rodem z Radzemy z ojca Marczynowskiego z matki Anny — y miały według prawa miec taką śmierć, kołem (palem) przebiacz kleszczami targacz, jako się zachowuje o takie mężobójstwo“ (karę zamieniono na ścięcie).

„Jan rodem od Krosna“... „potym gdy to już wypowiedział za trzecim razem kiedy go



9. „Kaganiec“.

10. Hiszpański trzewik do ściskania łydki; —
fragmenty kołców.



rys M. Wawrzeński.

rozciągniono i świecami palono“. Więc rozcią-
gano na mękach i przypiekano ogniem.

Pod 1610. „Jan rodem ze wsi Strze-
żowa“... „kiedy go mistrz (kat) straszyl“. Więc
znano powszechną w Europie torturę moralną,
t. j. straszenie mękami (okazaniem ich użycia)
oskarżonego.

Pod 1611. „Testament jana Radziszow-
skiego“... „gdi bil dobrze roscisijagnjoni y pa-
loni swyecami pitano go iesli mistrz o tim wie-
dzial“.

„Waleryan ze lwowa“... „szedł na sąd bo-
ży iest spalony“.

I tak bez końca ten korowód mąk i kar.
A oto akta Kazimierza przy Krakowie Nr. 1993,
od 1548—1610.

Pod 1556. „Cwiertowano“.

Pod 1560. „Zofia z Pokrzywnice Wa-
clawa kmiecia córka“... „utopiona“.

Pod 1568. „Walenty Guńka z krzeszo-
wa, koniecznego syna“... „kiedy był męczon te-
dy powiedział“... „Potim gdy mu głowę ogolo-
no y męczono“... „y odwolal, powiadając iż
nie dla winy ale dla męki powolacz (oskarzyć)
musial“. Więc męki zadawano takie, że na nie-
winnych uzyskiwano oskarżenia.

Pod 1575. „Stanisław z Rimanowa rze-
miesta kuśnierskiego“... „w koło wpleciony“.

Pod 1578. „Anna rodem z Kazimierza
Wojciecha i Sophie małżonków garbarzów“...
„kleszczami targano około rynku wożąc potim
pod miastem spalono“.



„Regina kisielowa zastana jest na cudzo-
lostwie z młodzieńcem i pojmano ją z Urzę-
du“... — „u prangi sieczona i z Miasta wy-
świecona.“

„Wojciech Pobkowicz sin prawowitego Sta-
nislawa Pobka i Szczęśni z Trąbek“... „gdi bil
na męce srodze przez mistrza pitani.“

„Mathisz Markowicz“... „Okolo Rinku
wozono kleszczami targano i potim czwarto-
wano“.

Pod 1595. „Małgorzetka Olszowska
z Łęgów dolnego Zarzecza“... „Śmiercią srogą
zapieczętowała, którą żywo zakopano i kołem
przebito“. Kara zwykła na zachodzie w wy-
padkach dzieciobójstwa.

*

Takie są wyniki faktów, — dodajmy do te-
go: upieczone żywcem na długich łańcuchach
w Ujazdowie pod Warszawą dwie czarownice
w 1526¹⁾.

Dodajmy 1620 męczeńską śmierć Piekar-
skiego²⁾ na rynku Nowego Miasta pod War-
szawą. Dodajmy procesy o czary, których spo-
ro już wydano i straszne męki, stosowane w tych
sprawach, a obraz będzie zupełny.

*

Prawda, prawnicy nasi chlubią się z Jana

Cerazyna z przydomkiem Kirsztein, ur. 1507 we
Lwowie, zmarłym w Krakowie 1561 r. (nagro-
bek na zew. stronie kościoła Panny Maryi
w Krakowie. Uczony ten postępowiec pragnął
zmiany i poprawy praw i ich wykonywania.
Mowa tam o niesprawiedliwości tortury, ale
właśnie ta mowa świadczy, że tortura istniała
u nas i że ją stosowano, jak wszędzie zresztą
na świecie, niekiedy nadmiernie i naduży-
wano.

*

W domu Jana Matejki przy ulicy Flo-
ryańskiej w Krakowie jest na ścianie cała tabli-
ca instrumentów torturowych używanych w kra-
kowskim ratuszu.

Okolo 1854 r. magistrat polecił wyporzą-
dzić loch przy wieży ratusza w rynku miasta.
Mularze, którzy się tam dostali, sprzedali ży-
dom na tandetę przy Wielopolu stare żelastwo
znalezione w lochu. Traf sprawił, iż kolega Ma-
tejki, Izidor Jabłoński¹⁾ zaszedł na tandetę
i żelastwo wykupił. Po śmierci Matejki, na
3 piętrze jego domu znaleziono kupę tych że-
laz, były to ani mniej ni więcej, tylko oryginalne
katowskie narzędzia używane przy „fol-
drowaniu“ (foltern) przestępców w „szatlawie“
ratusza krakowskiego²⁾.

Maryan Wawrzeniecki.

¹⁾ Zobacz „Ucieszne teatrum albo sprawiedli-
we niektórych niewiast u Warszawy karanie“ M.
Wawrzeniecki.

²⁾ Zobacz „Krwawe Widma“ M. Wawrzenie-
cki, 1909 r.

¹⁾ J. Jabłoński-Pawłowicz pozostawił arcy ciekawe
pamiętniki o Matejce — wydane we Lwowie
1912 r.

²⁾ Dom J. Matejki, katalog № 248.





Witebsk i Witebszczyzna. 15)

Białorusin jest typowym konserwatystą, o czym świadczy ulubiona jego dewiza: „Ślėdam za dziėdam“, jak i to, co juŹ o jego mœcnem do „ustanowy“ przywiązaniu pisałem poprzednio. Białoruś, ze wzglėdów nas polaków bliŹej obchodzących, uważać można za skarbnicę tajemniczą, za głaŹ w swych odciskach odtwarzający świat przedpotopowy lub za ów zamek z cudnej baśni ze śpiącą od wieków królowną. Dzięki bowiem konserwyzmowi białoruskiemu, wiernie, stale i uparcie przechowującemu nietylko to, co duch swojski z siebie wydał, lecz i co przyswoił, w krainie tej odnaleźć można mnóstwo utworów polskiego ducha takich, które od wieków nad Wisłą zapomniane, tu wciąż jeszcze od siola do siola wędrują w swej pierwotnej formie. A są klejnoty między nimi cenniejsze nad skarby Golkondy i milsze nad zdrowie!

Mógł-Źe ktoś się domyśleć i przeczuć przed rokiem, gdy się nad Wisłą Źartka a wartka o genezė piosnki legionów polemika toczyła, Źe hen wśród puszczy dalekiej Białorusi melodyjė jej pokolenia całe śpiewały, nim ją powtórzył słynniejszy muzyk niŹ hetman — twórca polonezów. A jednak prawda to prosta i niezbita, prawda świadcząca tak za sobą, jak świadczyli przedemną ludzie, których w. XVIII wyniańczył i kołysał. A nim rzecz tę udowodnił tak, jak na to zasługuje, pobratymczemu narodowi za zachowanie nam hymnu, przy którego dźwiękach na niezliczonych pobojuwiskach morze krwi bohaterkiej się wytoczyło, cześć, wdziėczność, gorąca podziėka!

Poza tem wszystkim cechą, wysoce charakteryzującą ten naród, jest jego wyrozumiałość i pobłaŹliwość, jego poszanowanie wiar obcych i narodowości. Tu nigdy cudzoziemiec lub inowierca, byle nie draŹnił i nie wyzywał, nie postyŹyŹy żadnych drwinek i zelŹywych przewisk, tu, gdy i szydzą Źeń, to na uboczu, półgłosem, w kółku zaufanem, ale i wśród tych szyderstw często można usłyszeć pochwałę i słuszność oddaną. Te ostatnie nieraz się o uszy moje obijały, zwłaszcza, gdy Źarliwość religijną omawiano Źydów. Wogóle białorusin wysoce jest tolerancyjny, fanatyzmu w nim ani Źdźbła niema.

Wiadomo, Źe klimat i natura kraju kształtuje ludzi, wpływa na ich dusze, więc teŹ i nie dziw, Źe pełna bezbrzeŹnego smętku ziemia bia-

loruska jest melancholików typowych ojczyzną. Tu oblicza smutne, zadumane, wszėdzie spotkasz, gdziekolwiek się zwrócisz, tu przeważnie nawet dzieci mają wyraz z bardzo krótkimi przerwami uśmiechu, wiecznie zamyślony. Dla kogo charakteryzujące temperament melancholizny cechy nie są obce, dla tego białorusin, będący wyrazem jego wszystkich, tak dobrych, jak i złych właściwości, mimo swej duszy zamkniętej, nie będzie zagadką. W przeciwieństwie do sangwinično-cholerycznego polaka, mającego w sobie silne przecucie łamania nadludzkich trudów, zwycięzanie niebezpieczeństw, wykonywanie wielkich rzeczy, zadań, (a które w osobnikach mniej kulturalnych uzewnętrzniają się dumą, butną postawą, tudzieŹ chełpliwością) — bierny, chwiejny i boŹliwy białorusin, niezdolny jest do niesienia Źycia swego w ofierze, niezdolny do poświęceń, nawet do napadów zbójeckich, jak i krwawych zbrodni. DąŹności, aspiracyi wyŹszych ani krzytu w nim niema, wobec trudności, niebezpieczeństw: „nie nāsŹamū szczāniaci — mawia — wouka pajmaci“ — i rėce bezradnie opuszcza.

Poza tem, jak wszyscy typowi melancholicy, głowę mając tak zimną, Źe tylko ją powierzchu czapa futrzana rozgrzewa, i będąc z natury swej sobkiem stroniącym od ludzi, najmniej jest on zdolny z pośród plemion słowiańskich do zbiorowego porywu, działania. I z tych to wzglėdów i dla tego właŹnie naród ten nie mógł dotąd wydać Szczepanowskich, Masławów, Głowackich — Źarliwców, męcenników idei, ani bohaterów, i z tych właŹnie wzglėdów nie mógł samodzielności stworzyć politycznej. A to pierwsze moŹebne będzie chyba wtedy, gdy czas, wciąż różnoplemieńców mieszający ze sobą, w Źyły jego wiėcej wleje krwi oraz cholery; drugie zaś nastąpi nie prėdziej, aŹ na ziemi zapanuje królestwo boŹe — rŹady cnoty, sprawiedliwoŹci, serca i rozumu. Na ostateczne jednak zamknięcie wniosków naszych, trzeba i to dodać, Źe jakkolwiek bierny, zamilowany w spokoju naród białoruski nie zdołał w złem ani w dobrem wznieŹ się do rozmiarów potężnych i jakkolwiek nie wydał krzewicieli wiary, bohaterów, męcenników Źwiętych, atoli w naturze jego tyle jest sił twórczych i taka moc popėdu duchowego do Źcierań moralnych i umysłowych, iŹ na podstawie ich napewno przypuŹcić można, Źe Białoruś w dalszej lub bliŹszej przy-

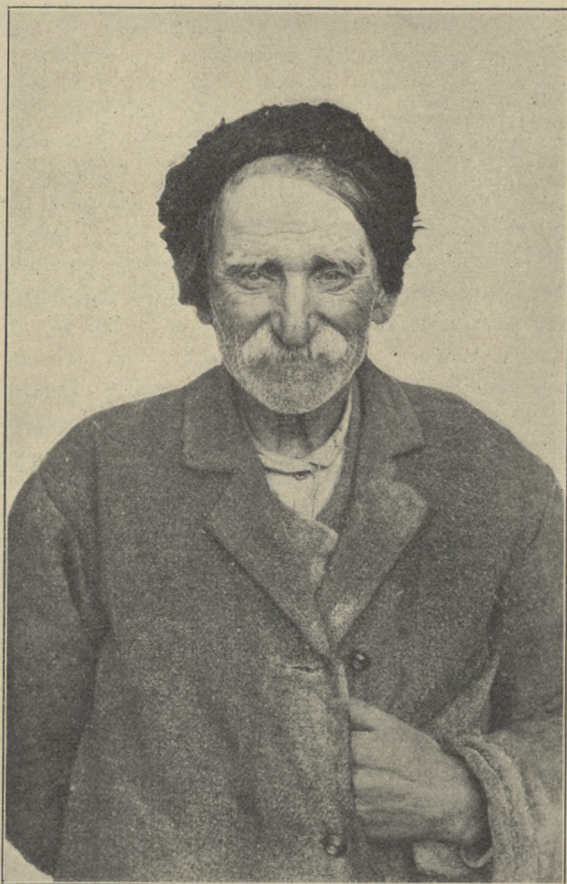


szłości zasłynie w Słowiańszczyźnie jako ojczyzna wielkich myślicieli, uczonych i piewców.

Z tem wskrzesiciele narodu powinni się liczyć, kierując swych spółrodaków na drogę jedynie zgodną z ich temperamentem — drogę humaniorów.

A obok tego przedewszystkiem o tem pamiętać należy, że każdy naród ma zgodne ze swoim charakterem misye, obowiązki, wykonywanie których stanowi jego posłannictwo dziejowe, jego przeznaczenie. Naród, który je ściśle spełnia — wzrasta i rozkwita, a zapominający o nich, byt swój przedwcześnie traci, sromotnie upada. Wyśledzić, na czem się zasadza posłannictwo narodu białoruskiego, jest rzeczą przyszłych jego myślicieli, zanim to jednak nastąpi, pozwolę sobie w tej materji kilka myśli rzucić. Otóż sądziłbym, że ten naród tak cichy, tak cierpliwy i zrównoważony, a tak na wszelkie krzywdy wielce czuły, przytem zamilowany w spokoju i jak żaden inny zachowujący tradycje cnoty pierwotnej, powinien być siewcą dobra, sprawiedliwości, ładu i spokoju, powinien się w znacznej mierze przyczynić do zrealizowania ewangelii, do rozstrzygnięcia wielu najżywotniejszych kwestyi socjalno-religijnych. Będąc na wskroś przesiąknięty kulturą starożytnej Romy, nie wierzę i nie uwierzę już chyba nigdy, aby wręcz sobie przeciwne antagonizmy wschodu i zachodu mogły się kiedykolwiek z sobą porozumieć, ale że ludzkie mniemanie omylnie często i fałszywe bywa, więc jeżeli cudem jakimś mógłby się odnaleźć punkt wzniosły, na którym te dwie kultury zejśćby się kiedyś mogły, to go z pewnością nie wyszuka porywczy i fanatycznie zapalny w swych poczynaniach polak, ale rozsądny, wyrozumiały, zimny białorusin; on bowiem z przyrodzenia swego najidealniejszym jest sędzią, pośrednikiem, on zgodę miłując nadewszystko, wiecznie gotów „ładzić“, a chociaż niezdolny jak polak, z ciała uczynić ofiarę, ale ją łąco uczyni z ducha, stawiając i „Bohu świeczku i czortawi nawet dźwie“ dla zgody świętej i miłego zawsze mu spokoju. Dla dumnego polaka podobna ofiara jest niewykonalna. W Polsce rycerskiej a chępliwej, według słów Goślickiego witającego Wazę, „sława nad wszystkie klejnoty najdroższa“. Polska mimo strasznych cierpień, które ją nawskroś przepaliły, może wciąż tylko czynami i słowami miłości bratniej rozgrzewać — ona mając ten sam zaród ducha, a bodaj że i krwi, co Galia, w dążeniu swem do powszechności, może dla Słowiańszczyzny, albo i dla innych, być słońcem, Białorusią rosą ożywczą, wiosennym opadem, a usuwa-

TYPY LUDOWE.



fol. Jan Bulhak.

BIAŁORUSIN Z MIŃSZCZYZNY.

jąc w zestawieniu niszczący huragan, Ukraina — wiatrem.

Tyle o posłannictwie narodu białoruskiego, o jego przeznaczeniu i tyle na dziś dla tych działaczy, co gwałtem polityką rozbałwaniając patryarchalną głowę białoruską, całą swą mądrość, zamiast z ducha narodu, czerpią z petersburskiej „Rjeczi“. Nie od dachu rozum budowę rozpoczyna lecz od fundamentu...

O odradzającej się Białorusi, mimo że o niej ludzie coraz częściej i mówią i piszą, bardzo niedokładne mamy zwłaszcza tu nad Wisłą pojęcie, przypuszczam więc, że z obojętnością nie spotkam się czytelnika, gdy dla zaokrąglenia tej szczupłej monografii, wspomnę jeszcze o niektórych cechach zewnętrznych autochtonów tej ziemi, o ich życiu — byciu, zwyczajach dorczych, ognisku domowym.

Białorusin tak w Witebszczyźnie, jak i w pogranicznych guberniach, odziewa się w sukna i płótna w domu wyrabiane; skromne te i niewyszukane stroje i ubiory nie mogą dać po-

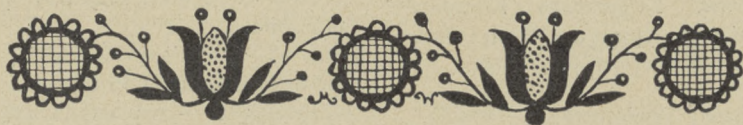


chlebnego świadectwa o jego estetycznym poczuciu. W lecie chłop kładzie na się białą zgrzebną koszulę na wierzch spodni, z podobnego materiału uszytych, poczem nogi obuwa

w łapcie lipowe, a przepasawszy się „paprużką“ głowę nakrywa zwykłą czapką z daszkiem lub też kapeluszem — i jest już od stóp do głów ubrany.

D. N.

M. F.



Zwyczaje dziadów w Mińszczyźnie.

Niezmiernie fantastycznie i oryginalnie przedstawia się świat wierzeń i przesądów na Białorusi. Bujna wyobraźnia białorusina do dziś stwarza sobie moce nadprzyrodzone i wierzy w nie. Duchy i zjawiska przyrody, jak ongi w zaraniu kultury, są czczone i postaciowane przez odpowiednie ceremonie. Ażeby uniknąć w życiu niepowodzeń, chorób lub wypadków, lud miejscowy posiada wiele najróżnorodniejszych środków, którymi można przeciwdziałać złemu; również i powzięte zamiary osiągnąć się dadzą, skoro się użyje odpowiednich praktyk. Takie się jeszcze i teraz spotyka pojęcia u ludu, mimo długiego szeregu lat od czasów pogańskich, mimo niszczących wpływów cywilizacji. I dzięki zachowanym tradycjom możemy przedstawić sobie dawną kulturę pokrewnych nam plemion.

Jednym z takich zabytków z prastarego kultu jest uroczystość w Mińszczyźnie, zwana dziadami. Zwyczaj ten niegdyś obchodzony był parę razy do roku, ponieważ uroczystości owe były niejako łącznikiem żywych z umarłymi; obecnie dziady obchodzi się raz do roku i to w gronie coraz szczuplejszem, w coraz bardziej zmienianej formie. Poniżej podany zwyczaj „asiennich dziedou“ spotyka się w zachodniej części powiatu mińskiego, na granicy gub. wileńskiej.

W tydzień po „zaduszkach“ gospodarze przygotowują się do obchodu dziadów, na które szykują dużo jedzenia i picia. Część zapasów, mianowicie najwięcej pieczywa zwanego „pierapieczkami“¹⁾, każdy z gospodarzy wiezie

pod kościół, aby ją rozdać ubogim. Przy każdej „pierapieczce“, którą daje dziadowi, mówi: „Upamięnia dūsieczku Haronima, upamięnia dūsieczku Rufiny“ i t. d., dopóki nie rozda ilości „pierapieczek“, odpowiedniej do liczby umarłych z rodziny. Główna część ceremonii odbywa się w domu. Gospodarz na uroczystość dziadów sprasza krewnych i sąsiadów; przybyli zabierają miejsce za stołem; na pierwszym miejscu czyli na „kucie“ siada gospodarz domu. Uczta składa się z wódki i dziewięciu specjalnych potraw, z których najważniejszymi są trzy głowy: prosiaka, barana i koguta, potem „pansak“¹⁾, bliny, „wiereszczaka“²⁾ i t. p. Nim obecni zaczną jeść, gospodarz z każdej podanej miski pierwsze trzy łyżki lub kaski rzuca pod stół albo za okno dla dusz. Przy końcu obiadu gospodarz zjada jedną z trzech głów, głowę koguta, a pozostałe niosą na cmentarz i tam je oddają do zjedzenia chłopcom, którzy gromadnie się zbierają na podobne stypy. Po obiedzie wszystko zostaje do następnego dnia na stole. Wieczorem mieszkańcy danej chaty, w której odbywały się „dziady“, nie kładą się spać do łóżek, tylko specjalnie wyciągają z nich pościel „kaczorhoju“³⁾ na środek chaty do spania dla siebie, próżne zaś łóżka mają być dla umarłych. I jeszcze na noc stawiają po kieliszku wódki i kawalku bulki na każdym oknie — także dla dusz.

Ina Sawicka.

¹⁾ Rodzaj małych bułeczek.

¹⁾ Kasza jęczmienna tłuczona w stępie.

²⁾ Sos do blinów.

³⁾ Rodzaj pogrzebacza.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dn. 3 b. m. na posiedzeniu Tow. Miłośn. Historii wiceprezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Al. Janowski złożył profesorowi Tadeuszowi Korzonowi ozdobny dyplom na człoka honorowego następującej treści:

Czcigodny Panie!

Pół wieku minęło Twej nieprzerwanej, niestrudzonej a owocnej pracy na polu historyografii wogóle, w szczególności na drodze, bo swojskiej, bo własnej niwie historii ojczystej. Umiłowałaś prawdę nadewszystko, a w prawdzie czasów przeszłych szukałaś prawdy i nauki dla przyszłych pokoleń. Główną uwagę zwróciłaś na epokę naszego upadku politycznego, która jest zarazem początkiem naszego wewnętrznego odrodzenia. Badałaś, jak nikt przedtem, drobiazgowo i ściśle, historię naszą końca XVIII w., szukając w niej pilno chwil jasnych, ale nie przecozając żadnej ze stron ciemnych. Nie schlebiałaś narodowi, bo pragnęłaś jedynie jego dobra. Pokazywałaś otwarte rany, ucząc, jak rany takie zablźniać i leczyć należy.

Pół wieku zbożnej a owocnej pracy poza Tobą, Czcigodny Panie, a Ty, niestrudzony, trwasz ciągle i mocno na zajętych posturkach, dając nam żywy przykład, co może zdziałać wytrwała, celowa i uczuciem miłości dla swego społeczeństwa owiana praca. Za tę pracę, za jej wielkie rezultaty, za Twe wielkie zasługi dla naszego narodu Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, jako częśćka tego narodu, z łoną jego i z łoną naszej ukochanej Ziemi wyszła, składa Ci Czcigodny Jubilate, godność swego Członka Honorowego, a zarazem życzenia długich jeszcze lat zdrowia i sił do dalszej Twej pracy.

+ W celu zainteresowania szerszych kół i dania możności współdziałania na polu krajoznawstwa, Oddział Łódzki Pol. Tow. Krajoznawczego ogłasza konkurs fotograficzny na warunkach następujących:

- 1) Na konkurs nadsyłane być mogą odbitki fotograficzne, oraz przezrocza (diapozytywy).
- 2) Rodzaj zdjęć: krajobrazy, zabytki, typy, motywy swojskie, obrazki rodzajowe, osobliwości przyrody i t. p.
- 3) Format najmniejszy: dla odbitek 9×12 cm., dla przezroczy 8×8 cm.
- 4) Ilość najmniejsza 6 sztuk, przyczem pożądaną jest, aby w tej liczbie były przynajmniej 3 krajobrazy albo zabytki i 3 typy lub obrazki rodzajowe.
- 5) Papier — bez różnicy.
- 6) Odbitki winny być naklejone, ewentualnie w passe-partout, i oznaczone godłem. Na odwrotnej

stronie fotografii, lub na dołączonych kartkach, winno być szczegółowe wyjaśnienie treści, miejsce pochodzenia i data zdjęcia (przynajmniej rok).

7) Nazwisko i adres wykonawcy winno być wymienione w zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samym godłem i dołączonej do odbitki.

8) Termin nadsyłania prac — 1 stycznia 1913 roku.

9) Nadesłane odbitki i przezrocza kwalifikować będzie Sekcja Fotograficzna z udziałem osób zaproszonych — czy odpowiadają treścią programowi niniejszego konkursu.

10) Komisja sędziów składać się będzie z 5 osób zaproszonych, w tej liczbie 1 zawodowego fotografa, 1 fotografa amatora, 1 artysty malarza i dwóch członków Zarządu.

11) Za nadesłane zdjęcia fotograficzne i przezrocza, wyróżniające się umiejętnym ujęciem treści krajoznawczej i artystycznym wykończeniem wyznacza się nagrody w postaci dyplomów honorowych, dyplomów uznania i listów pochwalnych.

Oprócz powyższych nagród za dobór zdjęć z Łodzi i powiatu łódzkiego wyznacza się specjalną nagrodę w postaci żetonu.

12) Koperty z godłem będą otwarte przez sędziów po przyznaniu nagród — w celu ujawnienia nazwisk.

13) Nadesłane fotografie i przezrocza, po zakwalifikowaniu przez Sekcję, zostaną wywieszane w lokalu Towarzystwa na przeciąg jednego miesiąca.

14) Nadesłane odbitki przechodzą na własność Oddziału Łódzkiego Pol. Tow. Krajoznawczego, za wyłączeniem powiększeń, co do których zarząd porozumie się z właścicielami.

15) Do udziału w konkursie mogą należeć członkowie Towarzystwa Krajoznawczego i osoby obce, za wyjątkiem zawodowców, których prace będą przyjmowane poza konkursem.

16) Prace należy nadsyłać pod adresem Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łodzi, ul. Piotrkowska 91.

oooooooo

Ze stowarzyszeń.

Z Towarzystwa Miłośników Historji.

50-lecie pracy sędziwego profesora T. Korzona dało piękną sposobność Towarzystwu Miłośników historii do uczczenia niewyczerpanej pracowitości wytrwałego historyka.

Hold półwiekowej pracy złożono w postaci podniosłej Akademii, jaką urządzono w niedzielę dnia 3 b. m. w sali domu Baryczków dla członków Towarzystwa i zaproszonych gości. Szereg przemówień rozpoczął prof. Wład. Smoleński charakterystyką jubilata, poczem zabierali głos Roger hr. Łubiński, prof. Ignacy Chrzanowski, Aleksander Ja-



blonowski, prof. Waclaw Sobieski (w im. Un. krakowskiego), prof. Bronisław Dębiński, który wręczył jubilatowi honorowy dyplom doktorski od Un. Lwowskiego, dr. Michalski z Poznania, mecenas Tadeusz Wróblewski, Edward hr. Krasieński, mecenas K. Dunin, Al. Janowski (w imieniu Tow. Krajoznawczego), Stef. Laurysiewicz, Ed. Jankowski, Samuel Dickstein, prof. Zimmer, mec. Julian K. Jasiński prez. Wł. Kisiński, inż. Paczke, dyr. Kontkiewicz, Maurycy hr. Zamoyski. Na zakończenie przemówień prof. Chrzanowski odczytał list, jaki nadesłał H. Sienkiewicz, poczem wzruszony jubilat wygłosił spowiedź z półwiecza zawodowej pracy.

Stuchacze doszczętnie zapelniający salę, w podniosłym nastroju wysłuchali pełnych serca przemówień.

Z Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

W dniu 3 października r. b. odbyło się posiedzenie Wydziału III Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym wygłoszono komunikaty następujące:

- 1) p. J. Tur: „Vitellus in foetu“ z pygomelią.
- 2) p. J. Tur: „O nader wczesnej potworności podwójnej w zarodku jaszczurki *Lacerta muralis*“.
- 3) p. J. Sosnowski: „Studia graficzne nad mięśniami bezkręgowców“.
- 4) p. Sł. Miklaszewski: „Gleba pola doświadczalnego w Pudziszkach“.
- 5) p. Sł. Miklaszewski: „Gleba pola doświadczalnego w Osiecinach“.
- 6) p. A. Czartkowski (przedstawił p. Z. Wóycicki): „W sprawie powstania antocyanku roślin w rodzaju *Tradescantia*“.

oooooooooooo

Z piśmiennictwa.

Ostatni zeszyt *R u s i i L i t w y* poświęcony został w całości pamięci Władysława Syrokomli, którego pięćdziesiąta rocznica zgonu przypadła 15 września r. b. Pomiędzy artykułami pp. Józefa Wierzyńskiego, Willi Zyndram-Kościalkowskiej, Lucyana Uziębły i Jana Obsta, rozpatrującymi z różnych stron twórczość niezapomnianego „lirnika wioskowego“ zaciekawia nas krajoznawców szczególnie „Wycieczka do Borejkowszczyzny“ red. Obsta, opisująca stan dzisiejszy skromnego dworku, którego imię odbiło się po krańce Polski echem dalekiem i mocnem. Dziś jest to niewielki pięciowłótkowy folwarczek, za czasów Syrokomli był on jeszcze o połowę mniejszy i trudno tam zapewne nieraz bywało z tym chłbem, którego dostatek sobie poeta zachwalał.

Numer zdołają — przepięknie — rysunki i wi-

niety Ferd. Ruszczyca, oraz trzy bardzo świeże i oryginalne w pomysle ilustracje do gawęd poety panny Waclawy Flerówny.

oooooooooooo

Nowe książki.

Sławomir Miklaszewski. Gleby ziem polskich oraz mapa gleboznawcza Królestwa Polskiego. Wydanie drugie, str. XVI+232. Warszawa 1912.

Autor daje zasadnicze pojęcia o glebie, o warunkach jej powstania i typach, aby następnie na podstawie kilkunastoletnich badań własnych scharakteryzować i ująć typy gleb naszych. Gleba, jako wytwór wszystkich warunków przyrodzonych kraju, przedstawia ciekawy materiał naukowy; powinien on zainteresować nie tylko rolnika, dla którego jest warsztatem pracy, ale i tych wszystkich, dla których poznanie danego obszaru w szerszym słowa tego znaczeniu stanowi przedmiot studyów. Praca więc, traktująca o glebach ziem polskich, uważana być musi za jedną z tych, które w sposób pożądanym wzbogacają naszą skromną na ogół literaturę krajoznawczą. Powinien ją poznać i krajoznawca i ludoznawca, gleba bowiem decyduje i o rodzaju osiedlenia i o zajęciach człowieka, a sposoby jej powstawania—o krajobrazie, hydrografii i t. p. Prócz wiadomości, ściśle związanych z opisem gleb, autor we wstępie podaje ciekawe dane z zakresu budowy poziomej ziem polskich, z zakresu klimatologii i geologii, kreśląc obraz warunków, wśród których kształtowały się gleby ziem naszych. Jasność wykładu, umiejętne i ściśle ujęcie przedmiotu czynią pracę tę nader zajmującą, a liczne mapki, profile, rysunki i tablice podnoszą jej wartość naukową. Mapa gleboznawcza Królestwa Polskiego, dodana w końcu książki, opracowana przez autora i wykreślona w skali stosunkowo dużej (1 : 1,500,000) zwróciła uwagę badaczyw cudzoziemskich, wynikiem czego było przerysowanie i wydanie jej w formie dodatku przez pismo „Die Ernährung der Pflanze“, jako jedynej w literaturze wszechświatowej w tak dużej skali wykonanej dla całkowitej jednostki terytoryalnej; podczas zaś druku wydania drugiego zamówiło u autora kilkaset egzemplarzy mapy pismo gleboznawcze międzynarodowe „Internationale Mitteilungen für Bodenkunde“.

Len Ostaszewski.

oooooooooooo

Z bibliografii krajoznawczej.

E. Romer. O potrzebie pracowni geograficznej na naszych uniwersytetach. Kosmos XXXVI, 1911.
Stanisław Pawłowski. Zjawiska erozyi na północnej krawędzi Podola *ibid.*



Prof. M. Raciborski. Wskazówki dla zakładających muzea przyrodniczo krajoznawcze *ibid.*

I. Trzebiński. Przyczynek do znajomości flory w gub. kowieńskiej 8^o *ibid.*

F. Przytkowski. Ilość opadów atmosferycznych w Jędrzejowie, ziemi kieleckiej, w ciągu lat dwudziestu od 1886 do 1905 włącznie. 1911.

oooooooo

Kronika krajoznawcza.

Piękne jezioro Nowogródzkie „Świtez”, wyróżniające się wśród wszystkich wód naszych niezwykłą malowniczością położenia oraz osobliwymi okazami flory, gdzieindziej nie spotykanymi, i związane z imieniem wieszca naszego, Mickiewicza, znów narażone zostało na niebezpieczeństwo oszpeceenia.

Jak donosi nasz korespondent, p. gubernator miński, w celu poprawienia złego stanu traktu, wiodącego z Baranowicz do Nowogródka, rozkazał podwładnej mu policyi, by zobowiązała właścicieli lasów, leżących wzdłuż tego traktu do wycięcia po obu stronach traktu pasów lasu — szerokości 15 sążni.

Rozkaz ten dotyczył lasów, rosnących na glebach gliniastych, wymagających osuszenia.

Nowogródzcy komisarze policyjni, niezbyt widocznie w gleboznawstwie mocni — gorliwie przystąpili do wykonania otrzymanego rozkazu gubernatorskiego, nie odróżniając piasków od gliny, i polecili rozciągnąć wyręby na wszelkie lasy, przy trakcie Nowogródzkim leżące; wyrok ten padł i na las zajmujący południowo-zachodni brzeg Świtezi; pasę też mają pod toporem ostatnie nad Świtezią „rówieśniki litewskich wielkich kniaziów”, dęby, sosny i graby, tak dobrze znane wielu turystom zwiedza-

jącym Świtez, częstokroć pokryte od dotu aż do pierwszych konarów napisami, datami i monogramami zwiedzających, stanowiące nieraz mile pamiątki dla wielu z nas, a także nieocenioną pamiątkę, związaną z imieniem Mickiewicza. Zauważyć tu należy, że brzegi Świtezi są przeważnie piaszczyste. Z żalem stwierdzić należy, że obywatelstwo miejscowe nie uczyniło nic, aby nieścislemu, przesadnemu i szkodliwemu sposobowi wykonania rozporządzenia gubernatorskiego kres położyć i o uratowanie cennego historycznego i przyrodniczego zabytku postarać się.

Z pośpiechem wyrąbano już las, należący do p. Ablamowiczowej i p. Lucyana Bochwica, który na usprawiedliwienie się z dokonanego czynu kazał przy trakcie postawić słup z napisem głoszącym, że „las wyrąbano z rozkazu gubernatora”.

Obecnie przyszła kolej na las, leżący tuż przy Świtezi; las ten stanowił własność rządu; sprzedano go z licytacji p. Aleksandrowi Lubańskiemu z Woronicy. Według otrzymanych informacji p. Lubański, oceniając wysoką wartość tego lasu dla brzegów Świtezi, których jest ozdobą, ma zamiar uratować od grożącej zagłady ostatnie z nad Świtezi dęby, pamiętające czasy pogańskiej Litwy. Sprawdzenie się tej pogłoski zaprzeczy twierdzeniu, że nie znalazł się w Nowogródzkim ani jeden obywatel takiej kultury, by od zagłady i zszpeceenia przez kraj cały tak wysoko cenioną Świtez — uratować.

SPROSTOWANIE.

W № 46 w art. „W sprawie krajowego muzeum przyrodniczego” na str. 741, szp. 2, w. 7 od góry winno być: Dział mineralogiczno-geologiczny.

TREŚĆ: *Marya Czaplicka* — Piorun w wierzeniach różnych ludów. *Edward Maliszewski* — Polski stan posiadania na Rusi. *Maryan Wawrzeński* — Narzędzia tortur w domu Matejki w Krakowie (z 5 ryc.) *M. F.* — Witebsk i Witebszczyzna (c. d.). *Ina Sawicka* — Zwyczaje dziadów w Mińszczyźnie. — Z Pol. Tow. Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Z bibliografii krajoznawczej. — Kronika krajoznawcza. — Sprostowanie. — Poza tekstem: Piaski lotne, zasypujące łąkę w okolicach Nieborowa, pow. łowicki. Białorusin z Mińszczyzny.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubsko-pomorskie) rysował *Mikołaj Wisznicki*. — Odbito w tłoczni *A. Pęczalskiego* i *K. Marszałkowskiego*. — Składał i łątał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Józef Mazurkiewicz*. — Klisze wykonano w zakładzie *B. Wierzbickiego* i *S-ki*. — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w Pilicy.

Redaktor i Wydawca *Kazimierz Kulwiec*.